

№ 245.

Kalendarzyk tygodniowy:

Sr. św. Szymona.
Czw. św. Narcyza B.
Piąt. św. Germana.
Sob. św. Symforiusza.
Niedz. **Wszyst. św.**
Pon. Dzień Zaduszny.
Wt. św. Huberta B.

Wschód słońca godz. 6 m. 50
Zachód słońca godz. 4 m. 38
Długość dnia godz. 9 m. 48
Ubyło dnia godz. 6 m. 57

Cena prenumeraty:

w ŁODZI:

Rocznie rb. 6 k.—
Półrocznie " 3 " —
Kwartalnie " 1 " 50
Miesięczn. " " 50
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 3 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 7 kop. 40
Półrocznie " 3 " 76

Zagranicą:

Miesięcznie rb. 1 kop. 10

REDAKCJA

I ADMINISTRACJA

Spacerowa № 41.

Telefonu № 595.

ROZWOJ

dziennik polityczny, przemysłowy, społeczny i literacki, ilustrowany.

Sroda, dnia 28 października 1914 roku.

Kantory: własny w Warszawie ul. Hoża № 32; w Pabianicach u p. Teodora Minka;
w Zgierzu w aptece p. Patka.

Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 1—2-ej po południu.

CENY OGŁOSZEN: Nadesłane przed tekstem 50 kop. za wiersz petitowy. Ogłoszenia w tekście 1 rub. za wiersz petitowy. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem pierwszy raz 12 kop., następny 10 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu (za każdą grubszą literę płaci się 2 kop.). Najmniejsze ogłoszenie 20 kop. Reklamy 25 kop. Nekrologi po 20 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 6 rub. od tysiąca egzemplarzy. Ogłoszenia, których terminy przypadają w dni świąteczne, drukujemy w przed dzień święta lub po święcie. Artykuły bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

1814—1914.

Zmalała przeszłość, na półki biblioteczne schroniła się historia. Nowe rozdziały dziejów ludzkości rodzą się i tworzą w oczach. Przeto nic dziwnego, że nawet doniosła i żywej na dziś aktualności pełna rocznica minęła w tych dniach niepostrzeżenie.

Minęła setna rocznica kongresu wiedeńskiego. Wiek cały minął od chwili, gdy z początkiem października 1814 roku zebrał się w Wiedniu kongres monarchów europejskich, gdy się po raz ostatni zmieniła mapa ziem dawnej Rzeczypospolitej, gdy po raz ostatni zajęła się nami oficjalnie Europa i padły wiążące słowa solennych w sprawie niepodległości Polski obietnic...

*

Była taka sama dżdżysta i szronem pierwszym posrebrzona jesień. Nieprzeliczone szeregi złocistych karoc zwiozły nad Dunaj wszystko, co do niedawna dzierżyło władzę nad Europą i światem.

Tuziny głów koronowanych, tysiączne zastępy dyplomatów, ze wszystkich stolic kontynentu high-life i krew błękitna. Z Polski przyjechał na kongres niestrudzony ks. Adam Czartoryski, minister Szaniawski i przyszły namiestnik Księstwa Poznańskiego Antoni Radziwiłł. Zaczęły się długie półroczne targi i narady, by na zgłiszczach dawnej Europy, na połamanych drzewcach sztandarów napoleońskich wśród wesołego przysiewu uczt, bankietów i balów wzniesć nową budowę—św. Przymierza.

A wśród tych wielu spraw, od których zależało, nie na ostatnim końcu była kwestya polska. Czekająca decyzji kongresu efemeryda napoleońska—Księstwo Warszawskie, czekało ustalenia swych granic Księstwo Poznańskie, niepewne drżały o swój los ziemie zabrane i kresy. Stało się, że myśl narodu uległa wówczas na chwilę złudzeniu i patrzyła z ufnością w stronę Petersburga.

Aleksander I, który ranki spędzał na mistycznych seansach u stóp pani Krüdener a wieczorami tańczył z zapalem styryjskiego walca, i przed lustrem nowe przymierzał mundury—po południu z aktorskim patosem zwykł był wołać na posiedzeniach kongresu: „Je veux la libre Po-

logne“ i złociste rozsnawał nadzieje w listach pisanych do Warszawy.

Wolna Rzeczpospolita z Litwą i Rusią zmarłychwstać miała pod berłem rosyjskiem, otrzymać sejm, samorząd i armię. Ks. Adamowi Czartoryskiemu obiecywał szczodry w słowach car szarfę namiestnikowską, buławę zaś naczelnego wodza przyrzekał najczcigodniejszemu w Polsce człowiekowi—Tadeuszowi Kościuszcze.

Z wielkich obietnic strzęp drobny tylko się został, gdy po wylądowaniu Napoleona w Cannes kongres pośpiesznie zlikwidował swą działalność. Powstało Królestwo Kongresowe, W. Ks. Krakowskie, a na zamku poznańskim objął rządy Antoni Radziwiłł. Nemezis dziejowa sprawiła, że niedługo dzieło kongresu wytrwało.

Przeżyliśmy wiek, który był jednym ciągiem brutalnego łamania zobowiązań, jednym szyderczym śmiechem ironii z tego, co na pergaminowych kartach traktatu własną ręką podpisali Castlereagh, Tayllerand i Razumowski.

Sto lat minęło. Podeptane uchwały kongresu w sprawie Polski czekają rewizji. Niespełnione zobowiązania Europy wobec nas domagają się spełnienia...

W setną rocznicę wiedeńskiego kongresu kwestya polska woła głośno o sprawiedliwość i przed trybunałem Europy podnosi głośny „niezawstydzony niczem, nieśmiertelny“ — krzyk życia!

*

W wielkim momencie dziejowym przypadła ta rocznica i dziwne ma ów czas kongresowy z chwilą dzisiejszą podobieństwo:

Tak samo, jak wówczas idzie przez ofiarne niwy polski huragan wielkiej wojny, rozstrzygając na pobojuwiskach polskich sprawy Europy.

Tak samo drżą niecierpliwie nadzieją rozbudzone serca, oczekując nowej zmiany losu Polski.

Tak samo cały naród zwraca się myślą w stronę kongresu, który kiedyś po skończonej wojnie mapę Europy na nowo układać będzie.

Mapa ziem polskich na kongresie wiedeńskim ułożona zdaje się dziś należeć do przeszłości. Przed nami przyszłość—da Bóg—lepszą i nadzieje narodu spełniającą!

Niewstrzymanym pędem leci ku nam nawałnica dziejów. Patrzymy w jej spiętrzone fale bez lęku, tak jakeśmy się przez sto lat patrzeć nau-

czyli. „Czas i charakter czasu—powiedział wielki piastun idei polskiej Maurycy Mochnacki—stwarza mocna wola!“

Plany generała Kluga.

Niemcy, zdobywszy Antwerpię, uzyskali w ten sposób poważne posiłki dla swojej armii we Francji, gdzie szczególnie lewe skrzydło francuskie i prawe niemieckie prowadzą decydującą bitwę, zmierzającą do okrążenia przeciwnika.

Znany ze swego „niebezpiecznego położenia“ dowódca armii niemieckiej na prawem skrzydle obrzymiej linii frontu od Szwajcaryi do Ostendy (800 kilometrów) von Klug usiłuje teraz ponownie pobić żelazny półokrąg wojsk Joffre'a i Frencha do Paryża.

Jak donoszą do „Rusk. Sł.“ z Londynu — ale z urzędowych źródeł francuskich — Klug nie chce teraz forsować drogi, którą raz już doszedł swymi przednimi strażami aż pod Compiègne, bo musiałby iść przez miejscowości zupełnie spustoszone — ale dąży do zdobycia Calais i Boulogne, a nawet Havre'u potem zaś chce poprowadzić atak na Paryż przez dolinę Sekwany.

Maszerowałyby wtedy przez okolicę nadzwyczaj bogatą, mógłby się nie obawiać o zapasy dla armii i zaopatrywać się w żywność z miast francuskich jeszcze nietkniętych.

Ale ruchy armii Kluga, jak wiemy z depesz z Francji północnej i Belgii południowej, spotykały się tam z kontratakami francusko-angielsko-belgijskim, idącym z zachodu na wschód od Ostendy aż do Roy.

I podczas, kiedy Niemcom przybyła pomoc wojska, które oblegało Antwerpię, ku francuzom przedarła się oblegana armia belgijska, oraz dawne i nowe posiłki angielskie, u wybrzeży popierane przez flotę angielską.

Nad granicą belgijsko-francuską i dalej, nad brzegami kanału La Manche i morza Północnego rozgrywają się teraz rzeczy, decydujące dla kampanii Niemców we Francji.

W razie zwycięstwa na tem skrzydle von Kluga, mogą się powtórzyć przewlekłe cofania się armii francuskiej, co by przedłużyło wojnę na kilka miesięcy. W razie wyparcia Niemców z Belgii północnej, armia niemiecka musiałaby się zupełnie wycofać z Francji, a to by mogło w następstwie przenieść wojnę nad Ren i do Niemiec.

Generał von Klug dźwiga zatem na sobie ciężkie zadanie, rozstrzygające losy kampanii i Niemiec. Musi zwyciężyć, bo nawet nierozstrzygnięte bitwy nie uratują go od oskrzydlenia, dokonywanych przez ciągle płynące z Anglii posiłki. Jeżeli nie zwycięży, to zgubi całą armię.

Francuzi są więc o tyle w lepszym położeniu, że mogą nie chcieć raptownego powodze-

